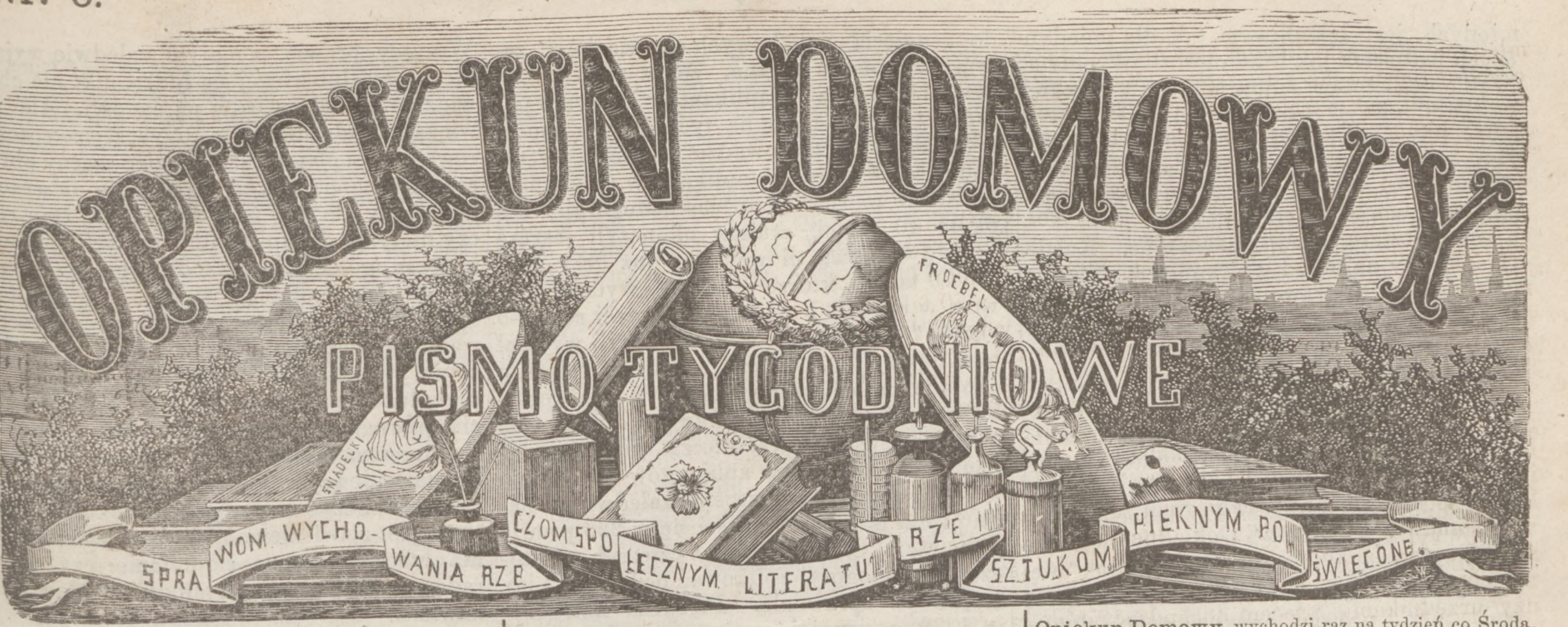
Nr. 6. Warszawa, dnia 24 Stycznia (5 Lutego) 1873 roku. ROK IX. SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

w Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:	
rocznie	rs. 3 kop. 60	rocznie	rs. 5
półrocznie	rs. 1 „ 80	półrocznie	„ 2 kop. 50
kwartalnie	„ 90	w Austryi rocznie	9 guldenów
miesięcznie	„ 30	w Prusach „	5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u **Czapińskiego**, (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u **Wilda Karola**; w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza; *w Krakowie* w księgarni **A. Nowoleckiego.**

Numer pojedyńczy kop. 10.

Od Redakcyi.

Od czytelników naszych z prowincyi odebraliśmy po Nowym Roku *kilkadziesiąt już zażaleń* na nieakuratność w przesyłce „Opiekuna Domowego". Ponieważ każdy numer natychmiast po wyjściu czyli najdalej w każdy Czwartek rano, zdajemy dla wszystkich prenumeratorów, *Ekspedycyi pocztowej w Warszawie*, a w skutku reklamacyi naszych zostaliśmy przez tęż Władzę poinformowani, że ostatnia jedynie stacyja pocztowa, może być winną zatracenia lub zwłoki w doręczeniu pisma, przeto tak we własnym jak i w czytelników naszych interesie, ośmielamy się upraszać tych ostatnich—aby w razie nieodebrania któregokolwiek numeru Opiekuna, raczyli w ciągu najdalej dwu tygodni zawiadomić nas o tym, z poświadczeniem stacyi poczt., że takowa nie otrzymała reklamowanych N-rów. Będzie to jedyny środek ukrócenia nadużyć, które przyprawiają nas o znaczne straty, a którym sami, mimo najusilniejszych starań zapobiedz nie jesteśmy w stanie.

APLIKANCI SĄDOWI.

Nasz kraj bardziéj może aniżeli którykolwiek inny, potrzebuje mieć uzdolnionych pracowników w każdéj gałęzi działalności społecznéj. Nie mieliśmy przez długi czas żadnego wyższego naukowego zakładu, niejedna też zdolność skarlała, niejeden talent przeszedł w uśpieniu — brak wykształconych specjalistów czuć się dawał wszędzie. Dla tego też dzisiaj musimy przyklaskiwać i przyklaskujemy wszelkim nawoływaniom do pracy i nauki, dla tego też dzisiaj z serdecznym zadowoleniem patrzymy na garnącą się do swiatła młodzież. Zdobywajcie wyższe ukształcenie, woła do niéj myślący ogół i woła słusznie. Jednak nawoływając należy dodać: bądźcie ostrożni w wyborze specyjalności. Nam potrzeba zarówno lekarzy filologów, naturalistów, prawników, jak i wykształconych agronomów, techników, mechaników, przemysłowców, inżynierów i kupców. Pewna równowaga w rozkładzie sił i zdolności krajowych, oparta na poznaniu i zrozumieniu potrzeb społeczeństwa, powinna być koniecznie zachowaną. Cóż z tego że będziemy mieli nadmiar ludzi uzdolnionych w jednym kierunku, gdy ich brak będzie w drugim? W takim razie z jednéj strony potrzebom kraju nie stanie się zadość, bo niektóre gałęzie pracy pozostaną z konieczności w rękach ludzi nie ukształconych specyjalnie, z drugiéj pewna ilość specyjalistów nie będzie miała pola do produkcyjego dla siebie i pożytecznego dla kraju zużytkowania swego uzdolnienia. Tymczasem podobny stan rzeczy zagraża nam obecnie.

Społeczeństwo nasze, podobnie jak i każde inne, potrzebuje np. pewnéj ilosci prawników. Otóż chcemy tu się zastanowić, czy ilość młodzieży przygotowującéj się do prawniczego zawodu, jest odpowiednia potrzebom naszego kraju, czy nie?

Od czasu otworzenia Szkoły Głównéj zawsze najliczniéj był zapełniony wydział prawny—i począwszy od r. 1866 każdorocznie znaczny kontynges młodych prawników, przystępował do tak zwanéj aplikacyi. Liczba aplikantów sądowych ciągle wzrastała i obecnie doszła do 290. Cyfra to nader wymowna, więc nie dziw, że ciasnota i konkurencyja na polu sądowniczym coraz bardziéj się zwiększa. Chociaż współzawodnictwo w ogóle, jako pobudka do energiczniejszéj działalności, ma swoję dobrą stronę, wszelako nie trudno dowieść, że takie nadmierne w jednym kierunku skupienie sił

ŚLADY ŻYCIA.

VI.

Tyle życia, ile... w czynie.

Odczyty popularne dla rzemieślników urządzane przez Redakcyje *Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczéj* i *Opiekuna Domowego* rozpoczynają się w przyszłą niedzielę 9 Lutego o godzinie 4-éj po południu w teatrzyku Towarzystwa Dobroczynności na Krakowskim Przedmieściu. Program odczytów jest następujący:

1. „*Do czego nauka doprowadzić może*" odczyt *Aleksandra Makowieckiego* Redaktora Gazety Przem. Rzem.
2. „*O tworzeniu się na ziemii o tym co na niéj było przed tysiącami lat*", z objaśnieniem stosownych *obrazów niknących* odczyt *Julijana Ochorowicza* Kand. Nauk Przyrod.
3. „*O budowie wszechświata*," także z objaśnieniem stosownych *obrazów niknących*, odczyt *Aleksandra Głowackiego.*
4. „*O tym co każdy rzemieślnik może zrobić dla swoich dzieci*" odczyt *Adama Wiślickiego* Redaktora Przeglądu Tygodniowego.
5. „*O sposobach dorobienia się majątku*" odczyt *Wincentego Niewiadomskiego.*
6. „*O mieszkaniach dla robotników*" odczyt *Jana Heiricha* budowniczego.
7. „*Skąd się biorą choroby i jak się od nich chronić*" odczyt D-ra *Gustawa Dolińskiego.*
8. „*Podróż malownicza po Europie*", z objaśnieniem stosownych *obrazów niknących*, odczyt *Jana Maurycego Kamińskiego* Magistra Prawa i Ad.
9. „*O historyi rzemiosł*", odczyt *Jana Pietraszka* inżyniera.
10. „*O wystawach przemysłowych*", odczyt *Aleksandra Makowieckiego* Red. Gaz. Przemysłowo-Rzemieślniczéj.

Treść innych odczytów podamy następnie; odbywać się będą stale co niedziela od godziny 4 do 5 po południu. Cena biletu wejścia **kop. 5.**

Opowiedziawszy program zwracamy się do naszych czytelników: na każdym kroku składaliście nam dowody, że dobre myśli gorąco popierać umiecie—niechże to, w imię któréj podjęliśmy obecną pracę—nieznajdzie was nieprzygotowanych do obywatelskiéj pomocy. Popierajcie nasze usiłowanie, ale popierajcie *wytrwale.* Pomoc zaś o którą prosimy sprowadza się do następujących wymagań: rozpowszechniajcie w odpowiednich kołach wiadomość o odczytach, pomagajcie w ich urządzeniu, o ile kto pomódz może, kupujcie bilety dla biedniejszych. Reszta do nas należy.

W końcu wypada nam nadmienić, że zakład mechaniczno-optyczny p. *Pika*, obiecał nam łaskawie wszelką pomoc, dostarczając okazów i narzędzi fizycznych.

* *

młodych, jest szkodliwym tak dla pojedyńczych jednostek jak i dla ogółu. W ogólnéj liczbie aplikantów sądowych jest 226 takich którzy ukończyli Szkołę Główną lub Uniwersytet i są obowiązani do dwuletniéj aplikacyi— oraz 64 takich, którzy nie posiadając wyższego teoretycznego wykształcenia, pozostają na czteroletniéj aplikacyi.

Pomówmy najprzód o pierwszych. Każdemu z nich służy prawo, po upływie dwu lat otrzymania posady IX lub X-éj klasy, albo zostania patronem. Ale mieć prawo do posady nie jest to jeszcze ją dostać.

Wszystkich posad sądowych w Królestwie jest 970, przedstawicieli linii obrończéj około 300, razem 1270. Otóż zachodzi pytanie, ilu aplikantów sądowych przy téj ogólnéj liczbie posad, może w ciągu roku zająć pewne stanowiska sądowe? Dokładne określenia téj cyfry, jakkolwiek trudne, nie jest niemożebne. Mając procent śmiertelności między urzędnikami, procent dochodzących do emerytury i procent opuszczających służbę, łatwo jest jak najdokładniéj określić cyfrę o którą idzie. U nas jednak statystyka prawie nie istnieje i dla tego stanowcze oznaczenie téj cyfry jest niemożliwe. Postaramy się wykazać ją w przybliżeniu. Wedle wiadomości udzielonych nam w Kommisyi Rządowéj Sprawiedliwości: w r. 1869 i w roku 1870, otrzymało posady około czterdziestu aplikantów sądowych dwuletnich, w roku 1871 czterdziestu, a w r. 1872 czterdziestu pięciu. Zatym liczba 40, stanowić będzie przecięciową roczną cyfrę posad dla młodych prawników. Na przyszłość cyfra ta niewątpliwie się obniży, bo w ostatnich dwu latach Kommisyja Sprawiedliwości chcąc otworzyć większe pole dla młodzieży, powiększyła liczbę patronów i rejentów, co jednak nadal powtarzać się nie będzie mogło, a nadto dziś znaczna część posad sądowych, zajętą jest przez ludzi młodych, więc ilość wakansów dla aplikantów musi się zmniejszyć koniecznie. Pomimo to weźmy jednakże cyfrę 40 za podstawę do naszych wniosków i obliczmy, w jakim możliwie najkrótszym czasie istniejący dziś zastęp aplikantów sądowych dwuletnich otrzyma posady. Wypada tu jeszcze zrobić jedno zastrzeżenie. Ponieważ Komisyja Sprawiedliwości wydała obecnie rozporządzenie wzywające emerytów pozostających w służbie do usunięcia się od swych obowiązków, zatym przypuścić można, że w roku bieżącym nie 40 lecz 90 aplikantów otrzyma posady. Opierając się na tych danych, możemy już teraz przeprowadzić niewątpliwy rachunek. Dzisiejszych aplikantów dwuletnich podzielić można na cztery kategoryje: 1-o około 40 takich, którzy ukończyli jeszcze Szkołę Główną ci aplikują już trzy lata, 2-o 70 takich, którzy ukończyli wydział prawny w r. 1870 i aplikują już trzeci rok, 3-o około 70 takich, którzy ukończyli wydział prawny w r. 1871 i aplikują drugi rok, 4-o około 50 takich, którzy ukończyli Uniwersytet w roku zeszłym i aplikują pierwszy rok. Przedewszystkim jest rzeczą widoczną, że istniejąca dziś liczba aplikantów dwuletnich może znaleść pomieszczenie zaledwie w ciągu pięciu lat, bo 40 mieści się w 226 prawie sześć razy. Czwarta więc z czterech przytoczonych kategoryi aplikować będzie aż 5 lat. Łatwo to sprawdzić. Pierwsza kategoryja i 30 z drugiéj otrzyma posady w ciągu roku bieżącego t. j. po trzech latach aplikacyi; trzeba bowiem pamiętać, że w ogóle aplikanci sądowi rozpoczynają aplikacyją w miesiącu Październiku. Reszta z drugiéj kategoryi uzyska posady w ciągu r. 1874 t. j w czwartym roku lub po czterech latach aplikacyi. Trzecia kategoryja otrzyma miejsca w r. 1875 t. j. również w czwartym roku lub po czterech latach aplikacyi, a pozostała część onéj t. j. około 30, którzy nie zdołają umieścić się w r. 1875 otrzymają posady w r. 1876 czyli w piątym roku aplikacyi. Nakoniec czwarta kategoryja otrzyma miejsca w r. 1877 t. j. w piątym roku lub po upływie pięciu lat aplikacyi. Smutna to perspektywa dla tych co potrzebują chleba, ale niestety najprawdziwsza. Tak twarde warunki złamią cierpliwość niejednego. Bezwątpienia niejeden też jeszcze rzuci ten zawód, do którego traf tak nieszczęśliwie go popchnął; rzuci, żałując że wcześniéj nie wziął się do czego innego. Za dopełnienie obrazu smutnéj przyszłości dla prawniczéj młodzieży może służyć i ta okoliczność, że uposażenie urzędnika sądowego jest więcéj aniżeli nędzne, że brak materyjalny w przyszłości jest nieodstępnym towarzyszem większéj połowy pracowników na tym polu.

Jednakże nie można powiedzieć, aby młodzież dokładnie znała swoje przykre położenie. Wszyscy prawie, z małym zaledwie wyjątkiem mniéj lub więcéj się łudzą, nikt nie chce widzieć prawdy w całéj jéj nagości. Ale im większe złudzenie, tym przykrzejsze rozczarowanie. Lepiéj odrazu widzieć czarny obraz rzeczywistości, aniżeli z początku odwracać oczy dla tego że czarny. Taki stan rzeczy nietylko dla aplikantów samych, ale i dla interesu ogólnego jest szkodliwym. Aplikacyja jest służbą bezpłatną i większość aplikantów sądowych dotychczas przynajmniéj pozostawała na utrzymaniu swych rodzin. Ogólne zatym przedłużenie aplikacyi wpływa na przedłużenie nieprodukcyjnego peryjodu życia pewnéj ilości młodych ludzi i odbywa się kosztem całego społeczeństwa. W kraju zaś tak biednym jak nasz, gdzie z każdym groszem liczyć się wypada, fakt ten smutnym jest zjawiskiem. W obec takiego położenia rzeczy, nasuwa się pytanie: czy są zaradcze przeciw złemu środki? i jakie mianowicie?

Nie ma prawie choroby, na którąby nie można było znaleść jeżeli już nie radykalnego to przynajmniéj łagodzącego boleść lekarstwa—i dany wypadek nie stanowi zapewne wyjątku od ogólnego prawidła.

Ale chcąc dobrze leczyć chorobę trzeba znaleść jéj przyczynę, chcąc usunąć istniejące dziś złe, trzeba wskazać jego źródła. Źródło złego leży najprzód w przepełnieniu, w nadmiernéj ilości aplikantów sądowych, powtóre w nieprodukcyjności znacznéj części tych ludzi. Stąd mogą też być wykazane dwa zaradcze środki, jeden wpływający na zmniejszenie ilości aplikantów sądowych, drugi usuwający nieprodukcyjność o któréj była mowa. Oba środki wyjść powinny od nas samych, bo źródła złego i w jednym i w drugim razie leżą w nas samych. Pomówmy przedewszystkim o drugim.

W obec dzisiejszego stanu rzeczy aplikanci sądowi nie mogą i nie powinni pozostać bezczynnemi. Aplikacyja wymaga 3 — 4 godzin pracy dziennie przez pierwsze dwa lata, daléj jest ona czasem bezczynności. Nietylko więc po upływie tych dwu lat ale nawet w ciągu nich młodzi prawnicy mogą przyczynić się swą pracą do ogólnéj działalności społecznéj. Każdy po za aplikacyją powinien mieć jakieś inne jeszcze zajęcie. Ani interes osobisty ani ogólny, nie pozwala nam pozostawać nieprodukcyjnemi członkami spo-

---

„Do Torunia, do wielkiego miasta,” powiada ludowa piosenka. Tak jest, do Torunia zjadą się w dniu 19-m b. m. liczni goście. Oto program obchodu, jak go podaje Kuryjer Codzienny, podług wiadomości komunikowanej przez p. Feldmanowskiego sekretarza Tow. Prz. Nauk.

W dniu 19-m lutego r. b. odbędzie się w Toruniu obchód uroczysty na pamiątkę urodzin Mikołaja Kopernika w r. 1473, zatem 400-letni jubileusz. Obchód ten będzie podwójny. Jeden przygotowało Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie, pragnąc uczcić pamięć męża polskiego rodu, zatym chlubną dla całej Słowiańszczyzny; drugi przygotowali Niemcy, którzy w Mikołaju Koperniku widzą wielkiego męża, jakiemu od całego ucywilizowanego świata cześć się należy.

Z programu uroczystości przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk urządzonej, w której spodziewamy się licznego udziału współbraci wszystkich plemion słowiańskich, podajemy najważniejsze szczegóły.

Około 10-ej z rana tegoż dnia odprawi nabożeństwo w toruńskim kościele św. Jana biskup chełmiński ks. Jeszkie, poczym udadzą się wszyscy na salę, gdzie wystawiony będzie wspaniały, najnowszy obraz mistrza Jana Matejki, przedstawiający Mikołaja Kopernika w zachwycie nad ogromem i cudownym układem światów słonecznych, opromienionego wielkim pomysłem swego odkrycia, które mu zgotowało nieśmiertelną sławę, a nam i wszystkim plemionom słowiańskim przed innemi narodami chlubę. Oprócz tego obrazu, spodziewamy się wystawienia i pięknego posągu Kopernika, wykonanego w białym marmurze, przez znamienitego mistrza Wiktora Brodzkiego w Rzymie, jeśli na czas przybędzie.

Po obejrzeniu tych dzieł sztuki, przemowa o znaczeniu uroczystości w tym roku, dniu i miejscu, wspólne śniadanie, obejrzenie pomników miejscowych i osobliwości, na zakończenie uczta z toastami na cześć gości, komitetu toruńskiego, który wszystko urządził i inne odpowiednie obchodowi.

* *
*

Ponieważ jesteśmy już w Toruniu, zajmijmy się jeszcze przez chwilę sprawami tego miasta.

Oto z nadesłanego nam sprawozdania „Toruńskiego Towarzystwa pożyczkowego spółki wpisanej” za rok zeszły 1872 dowiadujemy się, iż instytucyja ta, założona w r. 1867 pod nazwą „Towarzystwo pożyczkowe dla m. Torunia i okolicy”, od r. 1870 została zreformowaną, a wraz z przyjęciem nowej ustawy i dzisiejszej nazwy, zapisaną została do sądowego rejestru spółek, a od r. 1871 przystąpiła do związku zarobkowych spółek polskich. Aby ocenić działalność stowarzyszenia o którym mowa, należy wziąć pod uwagę, że Toruń liczy niewiele więcej nad 16,000 mieszkańców, z których $^1/_3$ niespełna, i to uboższą część, stanowią polacy. W mieście samym, oprócz komandyty Banku pruskiego, znajdują się następujące instytucyje kredytowe: Bank kredyt. Donimirskiego, Kalksztejna, Łyskowskiego i S-ki, dwie kasy oszczędności (powiatowa i miejska) Thorner Creditgeseltschaft G. Prowe et C i Vorschussverein; eingetr. Gen. Oprócz tego są trzy kantory prywatne bankierskie, nie licząc kilku agencyj instytucyj kredytowych zamiejscowych. Pomimo takiej konkurencyi, działalność Toruńskiego Tow. Pożyczk. rozwija się pomyślnie, jak o tym najlepiej przekonywają cyfry.

W r. 1867 było członków 74, udzielono pożyczek 4,729 tal.: w r. 1870 liczba członków wzrosła do 167, pożyczek udzielono w summie 28,125 tal., w r. 1872 członków 223, a suma udzielonych pożyczek wynosi 55,049 tal.

łeczeństwa—wszyscy działać i pracować musimy. O ile nam wiadomo obecnie przynajmniéj trzecia część aplikantów sądowych nie jest wolną w tym względzie od zarzutu. A przecież pole do pracy jest obszerne. Praca literacka, praca u adwokatów lub rejentów, wreszcie w ogóle wszelkie nawet pozasądowe zajęcie, powinno być chętnie przez wszystkich młodych prawników podejmowane. Powiemy więcéj nawet, udział w przemysłowych przedsiębierstwach nie może być ganionym, przeciwnie na największą zasługuje pochwałę.

Co się tyczy pracy literackiéj, musimy tu dodać nawiasową uwagę. Wiadomo że literatury prawniczéj zupełnie nie mamy. Otóż nawał istniejących dzisiaj młodych sił daje możność łatwiejszego zapełnienia tego braku, daje nadzieję, że brak ten przecież raz usuniętym zostanie. Trybunał historyi literatury krajowéj wydałby wyrok potępienia, gdyby dzisiejsze pokolenie prawników nie złożyło dowodów literackiéj działalności. Spodziewamy się że Biblioteka umiejętności prawnych i mająca wkrótce wychodzić Gazeta Sądowa pojmą zadanie, jakie interes języka na nie wkłada, spodziewamy się, że zadanie to będzie spełnione. Są siły młode, z których należy korzystać, któremi trzeba tylko umiejętnie pokierować, które trzeba zaprządz do wozu pracy, a błogie skutki niechybnie uwieńczą dzieło.

Istnieje jeszcze drugi zaradczy środek, mianowicie wyjazd do Cesarstwa. Z pomiędzy tych, którzy w roku zeszłym lub bieżącym ukończyli wydział prawny, blisko dziesięciu wyjechało do Petersburga lub Moskwy; kilku innych mają pójść za ich przykładem. Na przyszłość, przypuścić możemy śmiało, że ruch ten rozwinie się w postępie rosnącym. Interes osobisty najzupełniéj usprawiedliwia tych którzy uciekają się do tego środka—potrzeba chleba. Ale środek ten postawiliśmy na drugim planie, przedstawia on bowiem pewne ujemne strony. Przedewszystkiem zmniejsza się liczba ludzi z wyższem wykształceniem, których grono w kraju nie jest zbyt wielkiem, a nadto musimy tu zaznaczyć jeszcze pewną ekonomiczną stratę. Człowiek młody przedstawia pewien kapitał jaki społeczeństwo na jego wychowanie i wykształcenie wyłożyło, otóż biorąc rzeczy ze stanowiska ekonomicznego, kapitał ten powinien być po pewnym czasie temuż społeczeństwu zwrócony. Młode orlęta wybiegające ze swego gniazda, aby doń więcéj nie wrócić, nie dają nadziei spełnienia tego obowiązku. Strata o któréj mowa, w tym tylko razie będzie powetowaną, jeżeli dana jednostka po upływie pewnego czasu wróci z pewnym zasobem materyjalnym.

Oprócz aplikantów sądowych dwuletnich, jak wzmiankowaliśmy wyżéj, jest jeszcze 64 na czteroletniéj aplikacyi. Są to ludzie bez uniwersyteckiéj kwalifikacyi, którzy jednak po większéj części ukończyli gimnazyjum, a zatem mogliby z pożytkiem dla kraju pracować na innym polu. Co może ich skłaniać do tego, żeby iść na urzędników sądowych w obec panującéj tu ciasnoty i konkurencyi ze strony ludzi posiadających większą od nich kwalifikacyją, doprawdy trudno dociec—chyba zaślepienie.

Szczytem ich karyjery będzie posada archiwisty lub podpisarza z płacą 300 rs. Słowem zapisują się na czteroletnią bezpłatną aplikacyją dla widoków na przyszłość równych zeru wtedy, gdy niewątpliwie gdzieindziéj przy pracy, daleko lepszy by ich los spotkał. Połowa z téj kategoryi aplikantów była czas jakiś na wydziale prawnym, którego jednak ukończyć nie mogła. Czyżby więc im się zdawało, że dotknąwszy się trochę nauki prawa nie mogą już pójść inną drogą? Zabawne uprzedzenie. Wszak wiemy, że ukończony filolog otworzył kantor komisowy, że dwu naturalistów zostało garbarzami, że kilku matematyków wstąpiło do fabryk i t. d., a żaden z nich z pewnością nie żałuje zrobionego kroku.

A teraz zastanowić się musimy nad tą kwestyją, czy położenie aplikantów sądowych polepszy się w tym razie, jeżeli zapowiedziana reforma sądowa przyjdzie do skutku. Wszystkim wiadomo, że w razie wprowadzenia owéj u nas reformy, zamiast trzech instancyi będzie tylko dwie, a zwiększą się znacznie atrybucyje sądów pokoju i sądów gminnych. Ma się rozumieć ze w skutku tego liczba urzędników sądowych musi się przynajmniéj o $\frac{1}{3}$ zmniejszyć i zmniejszy się przynajmniéj o $^1/_3$. Zamiast więc jak dziś 1270 stanowisk sądowych, będzie tylko 820, znaczna część urzędników sądowych, zwłaszcza starszych, zostanie oddaloną, otrzymując całkowitą lub częściową emeryturę, a gdyby w ten sposób usunąć połowę t. j. 635 osób, to druga połowa pozostawioną będzie przy urzędach, a przytym przybędą nowi zwierzchnicy, a wraz z nimi pewna ilość młodszych urzędników. Gdyby przybyło tylko 150 osób, to już prawie wszystkie miejscą zajęte zostaną. Dla aplikantów więc sądowych reforma nie przedstawia żadnych widoków. Może być, że jeden, drugi i trzeci wyjątkowo znajdzie korzystne pomieszczenie, ale to nie zmniejsza prawdy wypowiedzianego zdania, bo nie idzie tu o wyjątki lecz o ogół. A teraz daléj. Ponieważ posad sądowych będzie mniéj, zatem jeżeli dzisiaj przeciętnie bywa rocznie 40 wakansów, to po reformie nie będzie ich otwierać się więcéj nad 27, a z powodu ujednostajnienia sądownictwa w Cesarstwie i Królestwie, aplikanci sądowi z Cesarstwa na posady prawdopodobnie przybywać do nas będą. Jeżeli przybywać ich będzie tylko 15 rocznie, to dla miejscowych aplikantów pozostanie 12 wakansów. W takich zaś warunkach możnaby już nietylko pięć ale nawet ośm i dziesięć lat bezskutecznie aplikować.

Niestety pomimo tak nieprzychylnych widoków na przyszłość, wydział prawny Uniwersytetu Warszawskiego jest ciągle liczny i dziś posiada np. 259 słuchaczów. Ta okoliczność służyć może za dowód, że ogół nasz widocznie nie pojmuje prawdziwego położenia rzeczy. Wiemy bowiem bardzo dobrze, że poglądy i zdania rodziców, opiekunów i w ogóle otaczających, głównie a nieraz nawet jedynie wpływają na wybór zawodu, przez młodych ludzi dokonywany.

Młody człowiek idzie na wydział prawny dla tego że mu powiadają; dobrze ci z tym będzie; tymczasem kończy nauki i widzi że jest źle. Smutny zawód i rozczarowanie. Gdyby nasz ogół więcéj liczył się z potrzebami kraju i jasno pojmował istotny stan rzeczy, nie byłoby tylu przykrych zawodów. W zdumienie można być wprowadzonym gdy się usłyszy, że w r. 1872 wstąpiło na wydział prawny aż 82! Ci młodzi ludzie są prawdziwie kozłami ofiarnemi nieznajomości warunków życia i potrzeb naszego społeczeństwa. Nie myślimy jednak wcale zniechęcać młodzieży do nauki, przeciwnie całą siłą zagrzewać do niéj jest naszym obowiązkiem. Chętnie przy-

---

Towarzystwo udzielało dawniéj pożyczek za prowizyją wyższą o 4 od sta nad dyskonto banku pruskiego. W skutek dość znacznego napływu depozytów, od 1 sierpnia 1872 r. aż do dnia dzisiejszego pobiera się 7%, a zatem tylko 2% wyżéj od dyskonta banku pruskiego. Najwyższa pożyczka jednéj osobie dana, w skutek uchwały walnego zebrania z 15 stycznia 1871 r., nie powinna wynosić więcéj jak 500 tal.; tylko wyjątkowo dla pomieszczenia zbywających pieniędzy wolno komitetowi wypożyczyć wyższe sumy.

Dnia 31 grudnia 1872 r. znajdowało się w portfelu Tow. 144 sztuk weksli, na sumę 11,041 tal. 14 sgr.; co czyni w przecięciu $76^{61}/_{100}$ tal. na 1 sztukę. Z tychże 144 weksli były: najniższe: 1 na $4^1/_4$ tal., 4 na 5 tal., 1 na 9 tal., 16 na 10 tal.; najwyższe: 1 na 600 tal., 2 na 400 tal., 1 na 350, 3 na 300 tal.

Wszystkie inne wystawione były na sumy od 11 do 250 tal. Cyfry te wykazują dowodnie, że Spółka stara się sumiennie spełniać swoje zadanie, aby służyć kredytem uboższéj przedewszystkim ludności.

Szczegółowy bilans jest do przejrzenia w biurze naszéj redakcyi, tutaj nadmienimy jeszcze, że *rachunek udziału* wynosi 3,562 tal., a dywidenda, któréj wysokość uchwala ostatecznie walne zebranie, da się obliczyć na $11^7/_{18}$%. Koszta administracyi wynoszą tylko 26 tal. Na sprawozdaniu, z którego te cyfry czerpiemy, podpisani są jako reprezentanci zarządu: A. Karłowski, F. T. Rakowicz i F. Idźkowski.

* * *

Z bliskiéj i dobrze nam znanej miejscowości, przejdziemy daléj aż do staréj rakuskiéj stolicy, gdzie wkrótce zjadą się może wszystkie narody rozproszone przy budowie Babelu.

Założone w Wiedniu *Centralne Biuro dla podróży i mieszkań przy Wystawie Świata* wraz z odezwą swą nadesłało nam właśnie ogłoszenie, z którego główny ustęp dla wiadomości czytelników naszych zamieszczamy.

„Pojmując dokładnie swoje olbrzymie zadanie, Przedsiębiorstwo to zawiązało stosunki z wszelkiemi linijami komunikacyjnemi Europy tak lądowemi jak wodnemi, przeto zupełnie jest w możności zagwarantować podróżującym wszelkie ułatwienia, mianowicie: urządzone zostaną tak nazwane „pociągi towarzyskie pospieszne” i bezpośrednia komunikacyja większych miast z Wiedniem, oraz wydane zostaną podróżnym w miejscu ich zamieszkania książeczki podróżne, zawierające: kupon kolejowy, awizacyją na pomieszkanie w Wiedniu, bilet wejścia do gmachu i parku Wystawy, bilet dla robienia wycieczek, zwiedzania miejsc zabaw publicznych, restauracyj, gdzie objady podawane będą po cenach umiarkowanych, i t. p.

Podróżni nie życzący sobie korzystać z pociągów towarzyskich, otrzymają po bardzo zniżonéj cenie bilet jazdy do Wiednia tam—i z powrotem; oraz awizacyją na pomieszkanie tak w Wiedniu jako też do Jeneralnych Agentur, urządzających się we wszystkich większych miastach Europy.

Centralna Dyrekcyja urządzi tak w samym gmachu Wystawy, jako też w różnych punktach Wiednia, oraz na wszystkich dworcach kolei odpowiednie biura, aby przybywającym podróżnym za przedstawieniem kuponu, ukazać natychmiast przeznaczone im pomieszkanie. Osoby posiadające obce języki, ustanowione będą na dworcach kolei tak dla umieszczenia podróżnych jako też dla czynienia im wszelkich ułatwień i usług.

Tym sposobem każdy pragnący zwiedzić wystawę, będzie w możności wcześniéj jeszcze w domu, obliczyć koszta podróży i pobytu w Wiedniu, i takową z wszelkim spokojem przedsięwziąć, ponieważ w książeczce pomieszczone już będą koszta i wydatki.”

Po dokładniejszym rozpatrzeniu się w zapowiedzianéj działalności wzmiankowanego przedsiębierstwa będziemy mieli jeszcze nieje-

znajemy, że nigdy jeszcze za wiele u nas pieniędzy na naukę nie wydawano — ale idzie nam o kierunek téj nauki. Fundusze przeznaczone na naukę prawną, niech będą obrócone na zdobycie innego wykształcenia bardziej pożytecznego dla kraju i bardziéj korzystnego dla danego indywiduum. Nie rzucajcie wydziału prawnego dla tego, aby zostać kancelistami jakiegoś bióra; bo to byłoby błędem nie do darowania, ale rzucajcie wydział prawny i jedźcie do szkół technicznych, przemysłowych, handlowych i t. d., Aplikantom sądowym cofnąć się już trudniéj, wy ratujcie się póki czas. Tamci w swoim czasie nie spotkali nikogo coby ich ostrzegł, coby im przedstawił przyszłe położenie w całéj prawdzie i nagości — wy korzystajcie z doświadczenia drugich, bo inaczéj nader smutne czekają was losy....

NOCNA DUMKA SIEROTY.

Pamięci! o tyś cicha jak potoku wody,
Gdy się w tobie odbije jasny kwiat pogody;
Pamięci! o w nieszczęściu to tyś sępią szponą;
Głęboko ostrza wpuszczasz i rozdzierasz łono.
. . . .
. . . .

Duchu Ojca mojego! spłyń do mej samotni.
Gwary miasta już ścichły, cały świat niemieje,
A syn twój dotąd czuwa, łzą oko wilgotni,
Duchu Ojca mojego! spłyń, twój syn boleje.

I oto wstaje pamięć jako upiorzyca
Blada — lecz kiedy zacznie krew moją wysysać,
A z oczu mi wybierać iskrę po iskierce
Życiem płonie i nie da już się zakołysać.
A sen płoszy wołając: ta noc to rocznica
Śmierci jego; ten pokój, dla ciebie świątnica,
W nim skonał. Synu! synu! nie pęka ci serce?

Duchu Ojca mojego, och! dawno już pęka.
Od tej chwili, gdy twoja konająca ręka,
Chcąc utulić me płacze i rozpaczne krzyki
Nad moją zwisłą głową kreśliła krzyżyki.
Tyś konał! straszna chwila była po północy,
O ścianę tłukłem głowę—czy ściana rozmiękła?
Czy moja czaszka była tak żelaznéj mocy.

Dziwna! że mur nie prysnął, lub głowa nie pękła!
Sam zostałem przy lampy bladawym płomyku.
Grobowo cień majaczył, a w jednym kąciku
Moja Matka płakała, daléj doktór drzymał
I z zwyczaju zegarek w śpiącéj ręce trzymał.
A jam tobie mój Ojcze na twéj piersi leżał,
I cicho, jednym śladém łza moja spływała,
A tyś mówił, że ona zimną pierś ci grzała,
Że czując głowę moją, żywiéj puls ci bieżał.

I coraz słabiéj, słabiéj, twoje serce biło
I coraz więcéj, więcéj do koła się ćmiło.
Nagle drgnąłeś ostatnią zestrzeloną siłą,
Objąłeś mnie żelaznie i do piersi cisnął,
A kiedy okres lampy żywszém światłem błysnął,
Widziałem jak ci usta konwulsyjnie drżały,
Które mnie tchém ostatnim błogosławić chciały;
Widziałem jak ramiona nademnąś rozszerzał;
Tyś konał! a jam jeszcze na twéj piersi leżał.

Słyszałem jak przystąpił doktór obudzony
I ziewając wyjęknął: interes skończony.
Słyszałem krzyk i łoskot gdy na ziemię padła
Matka, która słów strasznych znaczenie odgadła;
Słyszałem jak się zbliżył jakiś obcy człowiek,
I ręką świętokradzką sięgał do twych powiek,
I zgadując dłuż truny, twe ciało przemierzał;
Słyszałem! a jam jeszcze na twej piersi leżał.

I byłbym dłużéj leżał, bo mi się zdawało
Że to sen, a me serce tak się obłąkało,
Że czuło siebie dzieckiem, kiedym złotym włosem
Z wiatrem igrał, na łące dzień cały przetańczył,
A potem biegł do ciebie, i sercem i głosem,
A tyś mnie, o mój ojcze! na swych rękach niańczył.

Oto mi się zdawało, że z promiennym czołem
Dziecięciem śnię przy tobie, że wężowym kołem
Puściłem w okrąg ciebie pieściwe rączęta,
A ty sen udawając, gdym zaczął cię nudzić,
Całować i łaskotać, by pozbyć natręta
Musiałeś uśmiechnąć, a potém obudzić.

Ach! i wtenczas gdyś nie żył w twarz białą jak chusta
Długo się wpatrywałem, całowałem usta,
I długom jak niemowlę po twych piersiach pełzał
Nim ból długo więziony na szał się rozkiełzał,
Nim promień méj pamięci, co się był rozszerzył,
Gdzieś w dalekie szczęśliwe lata niemowlęce,
Znów się ścieśnił i ocknął w rzeczywistéj męce,
A jam w moje nieszczęście i rozpacz uwierzył.
Och bo zjawiskiem nagłym, rażącym, zdradzieckim
Widziałem ojca trupem, a siebie nie dzieckiem.

Kornel Ujejski.

HRABINA ELODYJA.

Powieść
Maryi Szeligi.

(Ciąg dalszy).

— Zapewne jest w gabinecie— przejdźmy tam — powiedział młody pan, któremu było imię Gucio.

— Niech pani nieco spocznie — może nadejdzie w tej chwili!

— Ależ ona miała tu być?— rzekła Beata, wysuwając swoję rękę z jego ujęcia.

— Widocznie się pomyliłem — ale teraz mam święty obowiązek naprawić błąd mego wzroku.—Garson! idź zaraz do przedsionka teatralnego i wynajdź osobę niemłodą, w bronzowej sukni i w czarnym kapeluszu bez kwiatów, która będzie kogoś szukać i zapewne oglądać się niespokojnie — poproś ją tutaj w imieniu panny Beaty!—Ha! mon gaillard.

— Pani raczy mi wybaczyć pomyłkę — i spocznie tymczasam. Czym można pani służyć? lodami lub herbatą? — des bonbons ou des gateaux? — dites —s'ilvous plaît.

— Je vous remerçi!—odparła zimno Beata żałuję że dałam się namówić, bo tym sposobem oddaliłam się od mej towarzyszki, która pewno na mnie czeka!—Idę jej szukać!

— Zminiecie się panie najpewniej. — Będzie daleko lepiej zaczekać tutaj!—powiedział żywo Gucio.

Beata stała chwilę w oczekiwaniu — czuła się niespokojną i osłabioną — nagle zadrżała —spojrzawszy na mówiącego, poznała swego prześladowcę.

— Pani mnie poznaje!... szepnął czule.

— Panie!— przerwała Beata, zbladła drżąca, ale silna już — i postąpiła na przód, ruchem ręki rozkazując mu usnnąć się odedrzwi —ale on schwycił tę rękę i gwałtem niosąc do ust - mówił półgłosem.

— Pani! ja cię śledzę—kocham!—życie moje na twoje usługi — czarująca!.. daruj mi mój podstęp!..... kocham cię!....

— Nie bluźń pan!.... i puść mię! — jesteś pan podły, rzekła Beata z pogardą usiłując wyrwać rękę.

— Je vous aime! je vous aime!... powtarzał całując jej ręce Gucio.

— Aa! aa! aa! — dał się słyszeć za nim

dnokrotnie sposobność zakomunikować szan. czytelnikom nasze spostrzeżenia i uwagi.

* * *

Z dziedziny badań nad językiem polskim zaznaczamy tu dwie prace. Jest to przedewszystkim *Kwestyja językowa* p. Kryńskiego, gdzie autor nagromadził pracowicie i rozebrał krytycznie dowody, że nie rozróżniano dawniéj i rozróżniać się nie powinno rodzaju męskiego i nijakiego przymiotników w 6 i 7 przypadku, liczby pojedyńczéj; t. j. pisać należy zarówno: *w pięknym mieszkaniu* jak i *w pięknym domu, pięknym mieszkaniem* i *pięknym domem*. Rozróżnianie owo, jak wykazuje pan K. wślad za Malinowskim, Sucheckim i Przyborowskim, niéma podstawy ani w morfologii, ani w historyi naszego języka; należy je więc zarzucić. Drugą pracą jest: *Gramatyka języka polskiego* praktyczno-teoretyczna, ułożona wedle programatu obowiązującego dla szkół Królestwa Polskiego. Autor p. Floryjan Czepieliński, obeznany jest z nowszemi badaniami językoznawstwa polskiego a jakkolwiek zmian ważnych do elementarnego swego kursu nie wprowadza, uznaje jednakże ich potrzebę. Rzecz swoję (i bardzo słusznie) rozpoczyna od wyjaśnienia, co to jest *wyobrażenie, pojęcie, wyraz, myśl, zdanie*, itp. i przechodzi następnie do najpierwszych zasad *składni*, ażeby za pomocą *rozbioru zdania*, można było uprzystępnić wykład abstrakcyjnych form przypadkowania i odmiany słów. Kurs piérwszy obejmuje właśnie te wstępne wiadomości i wykład o częściach mowy. Kurs drugi (3 zeszyty) traktuje szczegółowo o składni. Mnóstwo przykładów skrzętnie i umiejętnie zebranych, objaśnia każde prawidło i stanowi praktyczną część pracy p. Czepielińskiego. Kurs ten drugi możemy polecić czytelnikom naszym. Co do pierwszego musimy zrobić pewne zastrzeżenie. I fonetyka (tj. nauka o głosach) i morfologija (t. j. nauka o odmianach), zostały opracowane podług starej teoryi, któréj dziś niepodobna już za dobrą poczytywać.

* * *

Z Lublina.

Miasto Lublin w ostatnich czasach zdobyło się na fakt korzystnie mówiący o jego mieszkańcach. W Listopadzie r. z. ukazała się u nas cholera i zaczęła grasować jak to się zazwyczaj dzieje, przeważnie między biedną klasą ludności, żyjącą w ogóle w warunkach niehigienicznych, a mianowicie pozbawionych zdrowego pomieszkania i gorącéj strawy. Dla zapobieżenia złemu z inicyjatywy prezydenta miasta, obywatele miejscowi utworzyli komitet, który miał przedsięwziąć zaradcze środki. Otóż postanowiono drogą publicznych składek zebrać odpowiedni fundusz, celem przyjścia z pomocą niezamożnym mieszkańcom, przez polepszenie warunków ich życia. Zaproszone ku temu panie, gorliwie zajęły się przyjętym na siebie obowiązkiem— i świetny rezultat uwieńczył ich zachody.— W ciągu paru tygodni zebrano przeszło 1,000 rs. Nie potrzebujemy dodawać, o ile znaczną jest ta summa jak na Lublin zwłaszcza, bo składki zbierane były prawie wyłącznie pomiędzy ludnością zamożniejszą chrześcijańską. Ze starozakonnych, niektórzy właściciele sklepów na Krakowskim-Przedmieściu, widząc przechodzące kwestarki prosili, aby nie ominęły ich progu i dobrowolnie przyjęli udział w ogólnej składce. Otóż z tego funduszu od dnia 3-go grudnia dają się biednym gorące śniadania i obiady. Komitet, o którym wyżéj wspomniałem, wyznaczył ze swego grona kilku członków, którzy zajmują się kupnem produktów, dopilnowaniem urządzenia odpowiednio celowi kuchni i wreszcie rozdawaniem pożywienia. Obecnie 75 biedaków, z których niejeden możeby nieraz przez cały tydzień nie oglądał gorącego posiłku, korzysta z tego dobrodziejstwa. Wedle wiadomości udzielonych mi przez jednego z członków komitetu, uzbierany fundusz

wykrzyknik—i okrągła postać pana Marcelego vulgo Karmelka, stanęła w progu.

Beata rzuciła się ku niemu!

— Książe Marceli!... ah! jakież szczęście!... ah!.....

— Proszę być dyskretnym mości książe! przerwał Gucio czerwony ze złości.

— Hm!—i ktoby to myślał!—anioł—cnotka!.. aj te kobiety!.. odchodzę!—nie przeszkadzam!—nie przeszkadzam!— proszę kontynować!.... ha! ha!

— Mój Boże!—zawołała Beata łamiąc ręce w bolesnym osłupieniu—co to znaczy?...

— Hm! co to znaczy?—to ja bym miał trochę prawa spytać Waćpanny co to znaczy?... a widzę że się *znaczy*. Ale—co mi to szkodzi — tylko będę miał subjekcyją pisać do Emanuela, żeby przecie raz przewidział na oczy do licha!

Beata zwróciła się do chichocącego Karmelka.

— I pan nie wierzysz że tu jestem wprowadzoną podstępem—że ten pan jest moim nikczemnym prześladowcą — że jam nic nie winna!

— One wszystkie niewinne!... ale—zaśmiał się Wiśniowiecki— po co te ceregiele piękna panno?....

— Mów pan!... mów!... wyjąkała Beata do Gucia milczącego jak skała—jeśli masz sumienie! to ojciec mego narzeczonego!...

— Pani! małe nieporozumienie zaszło— zaczął pleść bez sensu Gucio — zmięszany ogromnie.

— Ale mój panie! ręczę że za lat kilka mój Emanuel podziękuje ci żeś go wybawił z gorączki, bałamucąc tę piękną, z którą on szaleniec myśli się żenić.

— I ożeni się! jak Bóg w niebie! zabrzmiał gruby ochrypły głos—a do gabinetu wbiegł mały chłopak wysłany na spotkanie Janowej —wraz z siwym czerstwym porządnie ubranym jegomością—który wyrzekłszy te słowa zwrócił się do bladej, zmienionej jak trup Beaty.

— Siostro Beato! zapomniałaś o nas! ale myśmy nie zapomnieli i oto już od półgodziny szukam pani ażem się zasapał. Ale nie— nie o to idzie! Jeśli siostra Beata nie pogardzi moim ramieniem to proszę pójść, ja zaświadczę przed panem Emanuelem jak to było, a temu kto śmiał zaczepić naszę świętą, nie radzę spotkać się ze mną w ciasnej uliczce!...

— Majsterku! szepnął chłopak pociągając go za połę—idźcie, bo się gapią!...

— Masz rozum chłopcze! Nie zapomni się o przysłudze jakąś zrobił białemu księciu i jego żonie.

Potem z niezgrabną nieśmiałością, która jednak miała w sobie coś wzruszającego, podał ramię Beacie i chciał wyjść, lecz kilkunastu mężczyzn zwabionych awanturką, otoczyło ich ciasnym kołem.

Gucio i Karmelek stali nieporuszeni. Beata oparta na ramieniu majstra Macieja, blada jak lilija, nie mogła się utrzymać na nogach: zachwiała się i byłaby upadła, gdyby nie pomocnicza ręka chłopaka i majstra, który wziął omdlałą jak dziecko na ręce—i rzekł drżącym głosem:

— Ustąpcie panowie!—może nie wiecie co się tu stało! — oto jeden z was, młody paniczyk, dla swojej pańskiej fantazyi, chciał zniszczyć sławę i szczęście, tej biednej panienki, tego anioła dobroci i rozumu i gdyby nie ta jej dobroć, przez którą biednym ludziom dopomaga, a stąd jest znajomą—gdyby nie ten chłopak, który więcej niż ona znając ludzi — nie, nie ludzi — tylko was —*panów* i wasze piękne obyczaje! poznał co się święci i sam przez nią wyrwany z nędzy, teraz pobiegł po narzeczonego, białego księcia naszego, gdyby nie Opatrzność Boża, co nam dozwoliła się spotkać, kto wie, coby się stało z nią bezbronną?... O! wstydźcie się młodzi! i bójcie się kary Bożej za wasze straszne grzechy!...

Wzruszony z oczyma pełnemi łez, drżącym głosem wypowiedział szybko te wyrazy i wyszedł pewnym krokiem. Cisza zaległa salę, wszyscy ustępowali się przed tym dzielnym, uczciwym człowiekiem, niosącym zemdloną kobietę. Kilku pobiegło przywołać dorożki: — współczucie znalazło się na każdej twarzy. Potym wszyscy rzucili się do owego chłopaka, wypytując go o szczegóły sceny, i o Beatę. Książe Marceli i Gucio znikli, zapomnieli o nich, mały Piotruś stał się bohaterem tego wieczoru, potym dopiero obejrzeli się za niefortunnym adonisem, z głębokim oburzeniem dla jego postępku. W każdym innym razie nie byliby go potępili. W takich scenkach ogół publiczności zwykle wiele wyrozumienia ma dla wybryków złej młodzieży; ale ta prosta a silna i głęboka przemowa zacnego majstra, szlachetny postępek chłopaka, który nie obawiając się niczego, pobiegł szukać pomocy dla biednej zagrożonej kobiéty, taka wzniosła wdzięczność ludzi niewykształconych wzruszyła i zawstydziła lekkomyślnych, choć z gruntu poczciwych Warszawiaków. Powieść o Beacie przechodziła z ust do ust, jej postać dosięgała bohaterskich rozmiarów. Nazajutrz wszyscy cisnęli się do cukierni aby ujrzyć ów gabinet i małego Piotrusia, który z obojętną miną, niezręcznie pokrywającą radość i dumę, słuchał komplimentów i odpowiadał na pytania ciekawym.

Majster Maciej odebrał tyle zamówień, że przez całe życie może tyle nie miał roboty, ani tyle pięknych panów i pań, w swojej ubogiej izdebce. Przytym jeszcze Felicyjan, śliczny, blady młodzieniec, którego niebiańskie wejrzenie zadziwiało każdego na wstępie, przywabiał i intrygował publiczność chciwą nowości i lubiącą awanturki tajemniczej treści.

Do drzwi Beaty ciągnęła nieustannie procesyja a Janowa nie nastarczyła odbierać eleganckich biletów wizytowych, oraz zapewniać, że jej pani z nikim się nie może i nie chce widzieć. Arystokratyczna młodzież, a nawet wiele pań z półświatku, lub śmielsze damy z wysokiego świata, przybierały nie oznaczający ich godności i stanowiska ubiór i spieszyły poznać „świętą Beatę" jak ją nazywali. A ona osłupiała, cierpiąca od powrotu do domu, gdzie zastała Janową już domyślającą się podejścia i niespokojną, siedziała jak martwa w krześle, wybladła z oczami podkrążonemi siną obwódką, a w uszach brzmiała ustawicznie obietnica bezwstydna księcia Karmelka, oświadczenie Gucia i ten gwar cały, wśród którego straciła przytomność. Nikogo nie przyjęła, bo te wizyty jak do menażeryi, zdawały się jej obelgą. Serce jej krwawiło się na myśl o osobistej zniewadze, o Emanuelu, który może wiele nad tym cierpieć, a jeśli głębsze zastanowienie wzięło górę nad egoistycznym bólem, smutek ogarniał jej duszę jeszcze silniejszemi splotami. Takąż jest młodzież nasza, kwiat narodu?—mówiła ze łzami, przyszli ojcowie rodzin, nowa generacyja, na której cięży podwójny obowiązek zmazania dawnych win przeszłości i spełnienia nowych i wa-

---

da prawdopodobnie możność udzielania tego wsparcia biednej klasie aż do miesiąca maja włącznie. Słowa pochwały na korzyść tych, co przedsięwzięli tak szlachetny zamiar i urzeczywistnili go, byłyby tutaj zbytecznemi—fakta same za siebie mówią. Ośmielam się jednak zauważyć, że jeżeli cholera już dzisiaj w Lublinie prawie ustała—i jeżeli zupełnie ustanie jak tego spodziewać się należy, to będzie dostatecznym dawać rzeczoną powyżej pomoc biednym tylko do kwietnia; a tym sposobem pozostanie pewna oszczędność, którą korzystnie możnaby użyć na inny pożyteczny cel np. na miejscową ochronkę. Prócz obiadów i śniadań udzielanych 75 biednym, komitet obmyślał jeszcze dla nich inne zaradcze środki. Korzystając z oszczędności powstałej z funduszów szpitala S-go Ducha, a wynoszącej około 1,000 rs., postanowiono najbardziej biednym dać prócz pożywienia i mieszkanie. Jakoż przeznaczono na to oddzielną salę w gmachu pojezuickim, gdzie 30 biedaków dostaje obecnie zupełne utrzymanie. Pobudką tego postanowienia była również chęć zapobieżenia szerzeniu się cholery.

Nakoniec niepodobna pominąć milczeniem i tej okoliczności, że zamożniejsi Żydzi jeszcze w listopadzie r. z. złożyli sumę również 1,000 rs. wynoszącą, z którego to funduszu podobnąż udzielają pomoc swoim biednym współwyznawcom.

Drugim godnym zanotowania faktem jest „Ochrona małych dzieci" zostająca pod opieką miejscowego Towarzystwa Dobroczynności. Pierwsza inicyjatywa do założenia tej ochrony w Lublinie, wyszła od ś. p. Róży Rembielińskiej, która uzyskawszy od władzy pozwolenie do zbierania na ten cel dobrowolnych składek, w krótkim bardzo czasie, bo w kilka miesięcy zebrała rs. 1,010. Sumę tę złożyła do kasy lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności i zawiązać się mający zakład oddała pod bezpośrednią opiekę temuż Towarzystwu. Zakład zaczął funkcyjonować z dniem 3 listopada 1853 r. Do r. 1870 bywało w nim dzieci 20 do 25, dziś liczba ich przechodzi 100. Jest to więc obecnie jedna z najliczniejszych ochron w Królestwie. Tak przyjazny i nadzwyczajny wzrost instytucyi, zawdzięczyć należy pracowitej działalności nowego przewodnika ochrony i nowo wybranych jedenastu opiekunek, których dawniej wcale nie było. Oprócz opiekunek od połowy r. 1871 są ich zastępczynie młode panienki, które udzielają lekcyj w ochronie. Wprawdzie jest i oddzielna płatna ochmistrzyni, ale jedna osoba nie byłaby w stanie podołać wszystkiemu i dla tego też pomoc zastępczyń okazała się bardzo pożądaną. Nauka tutaj odbywa się w zakresie początkowych wiadomości. Dzieci wszystkie uczą się bezpłatnie, a nawet połowa z nich dostaje jeszcze pożywienie t. j. śniadanie i obiad. Przyjmują się do zakładu przedewszystkim dzieci takich rodziców, którzy zarobkując cały dzień poza domem, zostawialiby je bez dozoru i opieki. Fundusze, z których ochrona się utrzymuje wypływają z 3 źródeł: 1) procenta od wieczystego kapitału ochronki dochodzącego do 3,000 rs.; 2) miesięczne wpływy ze składek zbieranych przez opiekunki; (wiele bowiem osób zgodziło się dawać stale miesięczne składki na podtrzymanie zakładu); 3) resztę dokłada Towarzystwo Dobroczynności. Przed parą laty za staraniem tegoż towarzystwa rząd przeznaczył na ochronę oficynę murowaną o jednym piętrze w gmachu po-bernadyńskim—i tam też zakład ciągle się mieści. Darowizna ta była bardzo na dobie, gdyż pozwoliła zaoszczędzić pareset rubli rocznie, którą dawniej potrzeba było płacić za odpowiednie pomieszkanie. Jednym słowem ochronka, o pożyteczności i potrzebie której nikt nie wątpi, znajduje się w kwitnącym stanie. Jedyny zarzut możnaby zrobić co do metody nauczania—zarzut

żnych obowiązków?—Takąż społeczność zaludniająca wielkie miasto, serce kraju, lekka, próżna, goniąca za wrażeniami chwili, ceniąca na równi szlachetność z występkiem, jednako ciekawa, jak prostego przedstawienia, każdej nowości, która jest dla niej farsą lub dramatem, na ich rozrywkę przemijającą?

Beata była smutną bardzo, płakała więcej nad innemi niż nad sobą samą, a czuła że ledwo kilka osób mogłoby ją zrozumieć.

—Emanuela niema!—do Felicyjana nie mogę się przez ten bezrozumny tłum przecisnąć! sama jestem! sama, smutna i płacząca!... —szeptała do siebie!

Nagle drzwi się roztworzyły, dwie kobiety stanęły przed nią, czarny ubiór i wielkie białe kapelusze, oznajmiły ich stan—były to siostry miłosierdzia.

— Julja! krzyknęła Beata wyciągając ręce do swej dawnej nauczycielki, drugiej matki, przewodniczki lat dziecięcych i późniejszych.

— Wiedziałam że ci będę potrzebną! rzekła zakonnica i z uniesieniem uścisnęła swoję wychowankę.

— Wydarzenie twoje doszło nawet do nas, mówiła dalej dotykając zapracowaną dłonią nabrzmiałych swych powiek, z których nic już nie zdołało wycisnąć łez rozrzewnienia lub żalu. Natychmiast poprosiłam siostry Marty, aby mi towarzyszyła i podążyłam do ciebie. Teraz mogę się łatwiej wydalić bo jestem panną starszą.

— O! moja droga Juljo! dziękuję ci! cierpię! ulecz mię! niema tego którego naznaczyłaś po sobie za następcę!... powiedziała Beata siadając u jej stóp na małym stołeczku, i opierając zbolałą głowę na jej kolanach.

— Mów dziecię! Niema Emanuela! Dziś jeszcze jestem aby cię wysłuchać jak dawniej po naszemu pogawędzić serdecznie! — będę chciała znów stać się na chwilę twoją Julją, nie zaś siostrą Dolorozą panną starszą zakonu!—Mów droga! siostra Marta nie znudzi się oglądając twoje prace!

— Cierpię Juljo!... zaczęła Beata.

— Rozumiem cię! — ciebie boli postępek tego młodego człowieka i lekkość ogółu wizytującego ciebie i twego obrońcę, jak ciekawe okazy zoologiczne! Litość gorzka ogarnia twe serce!

— Tak ukochana! a oprócz litości, dziwne zwątpienie i smutek!

— Posłuchaj Beato!—rzekła wolno zakonnica. Zgłębiając historyją cywilazacyi narodów, od pierwszego jej początku—widzi się wyraźnie, rozwój podobny wzrostowi stopniowemu pojedynczego człowieka. Najsamprzód, pierwsze bezwiedne niedołężne ruchy nowonarodzonego dziecięcia, później nieco pewniejsze wysiłki,—dziecię wyciąga ręce po żywność swą; potem po cacko—nakoniec po wielu dniach, które w dziejach całej społeczności liczą się wiekami,dziecko stawia krok pierwszy, nieśmiało, także prawie bezwiednie, upada co chwila, potyka się, lęka, wstrzymuje—to żywy obraz cywilizacyi ludzkiej. Przychodzi nakoniec chwila, gdy dziecko wymawia pierwsze bez związku wyrazy i stawia pewniejsze nieco kroki. Następnie, umie sobie dać słabe wyobrażenie o wszystkim co go otacza, wreście chodzi dobrze, mówi bez zająknienia—i staje się milutkim stworzonkiem troszkę nauczonem, które rzadko kiedy myśli o czymś pożytecznym, lecz za to jest niewyczerpane w kaprysikach, zabawach, zachciankach tysiącznych, często szkodliwych figielkach, ale z któremi tak mu do twarzy, że przygląda się z dziecinną kokieteryją samemu sobie, stroi minki i nie chce się poprawiać, mimo napomnień i kar bezpośrednio następujących po błędach. My właśnie teraz jesteśmy w tym peryjodzie, przejścia z niemowlęcia do stanu więcej określonego, ale jakże nam jeszcze daleko do dojrzałości zupełnej! Jak w dziecku niekiedy objawia się szczególny, wyłączny talent, tak ludzkość uważana za zbiorowego człowieka, ma pojedyncze talenta — a takiemi są takie umysły jak twoje Beato! Lecz dziś, to dopiero zapowiedź przyszłości—to pewne objawy, znaki pojedyncze tego co kiedyś się uwidomi w jednej harmonii na potężnej całości!..

Siostra Dolorosa mówiła jakby w natchnieniu—rysy jej zwiędłe, wyraziste, wypiękniły się blaskiem wyższości, oczy duże ciemne, zajaśniały, blada jak kość słoniowa, gładka i nieco żółta twarz zarumieniła się lekko. Beata z bijącym sercem słuchała jej słów, poważnych, głębokich.

Wreszcie siostra Dolorosa zamilkła, usta jej drżały, ręce skrzyżowała na piersiach, pochyliła głowę, a białe skrzydła jej kapelusza, jak śnieżne skrzydła anioła otworzyły jej czoło wyniosłe, spokojne. Cisza uroczysta, święta, jakby oddzieliła już na zawsze, te istoty wybrane, od ulicznych gwarów i miejskiego bruku. Długo obie milczały, a łzy Beaty obeschły na rozognionych policzkach. Była już uleczoną!

Siostra Dolorosa pierwsza przemówiła i kilka godzin jeszcze upłynęło na serdecznej rozmowie, której każde słowo jak balsam łagodziło serce. *(D. c. n.)*

CO MAJĄ CZYNIĆ SZKOŁY

ażeby wyrobić w młodzieży charakter samodzielny?

(wyjątek z dziełka niemieckiego pedagoga

D-ra Piltza.)

przekład Jadwigi O.

(dokończenie.)

Aby zaś dosięgnąć tego celu—zadaniem jest *szkoły:*

1) Przyszłego człowieka w dziecku—z pęt uwolnić! To znaczy: bezustanne kształcenie i uszlachetnianie uczuć mieć na względzie. Czyli, przyszłego człowieka, ze wszystkim co prawe i piękne—w nierozerwanym związku utrzymywać. Serce jest ogniskiem czynów. Gdy serce jest zimne i puste, to i czyny jego noszą cechę zupełnej bezwładności. Z pojedyńczych uczuć tworzą się skłonności, a z tych wykwita: *wola* i *siła czynu,* podobnie jak kwiaty powstają z pączków!.. Czuwajmy więc nad tym, kochani współpracownicy, ażeby w duszy wychowańców naszych, rozwijały się naturalne i zdrowe uczucia, którychby rozum nie zaćmiewał. Baczmy na to, ażeby uczucia naszych dzieci, nie zamieniły się w sztuczne, jakoby w cieplarni wychodowane kwiaty, bo zawczesne uczucia są martwemi kwiatami. Baczmy jeszcze—ażeby te uczucia nie przeszły w sentymentalność i marzycielstwo, bo to znów przytłumia i osłabia wolą; a przedewszystkim nad tym czuwajmy: żeby to nie były czcze pozory życia, które z obłudnych tylko uczuć powstają—i płodzą jakoby pełzające płazy, bezwstydnych pochlebców—nie zaś mężów szlachetnych i energicznych!

Wprawdzie—nie zdaje mi się wcale stosownym, ażeby z wieńca uczuć dziecięcych wybierać tylko niektóre — i te pielęgnować, gdy inne równie ważne, wspólnie tworzyć winny harmoniją serca. Muszę wszakże wy-

---

ten jednak może nie byłby właściwym ze względu na to, że ulepszone metody początkowego wykładu nie są u nas dostatecznie znane i upowszechnione. Zresztą skoro w ciągu dwu lat potrafiono zrobić tak wiele, to może z czasem jeszcze nowe nastąpią też ulepszenia.

Oprócz ochrony istnieje w Lublinie „Sala sierot“, przeznaczona wyłącznie dla dziewczynek. Znajduje się w niej 25 sierotek, które wychowują się pod okiem jednej z sióstr miłosierdzia. Dzieci te otrzymują prócz początkowej nauki i całkowite utrzymanie, a wszystko z funduszów Towarzystwa Dobroczynności. Sieroty pozostawać tu mogą tylko do lat 12, następnie oddają się do służby lub rzemiosła.

Na zakończenie powiedzieć jeszcze muszę o projektach, jakie w ostatnich czasach tutaj powstały. Wszyscy wiedzą że w Lublinie wychodzi Kuryjer Lubelski, ale mało kto zna jego wartość. Gdyby go wziąć za miarę do oceny Lublina, sąd dla miasta wypadłby nad wszelki wyraz niekorzystny.

Że Lublin pomimo cnót swoich, jest miastem zaspanym, że w nim kwitną dziwactwa i przesądy to nie ulega wątpliwości—i o tym kiedyindziej zamierzam pomówić, ale nie—jest znów tak źle, jakby sądząc po Kuryjerze Lubelskim zdawać się mogło. Redakcyja Kuryjera naprzykład o większości faktów przytoczonych przezemnie w tej korespondencyi, ani wspomniała w swoim piśmie, jakby nie domyślała się nawet ich znaczenia. Otóż przed niedawnym czasem zebrało się kółko z osób chętnych i życzliwych krajowi które zamierzyło wydawać Tygodnik Lubelski. Celem pisma głównie i przedewszystkim miało być podniesienie ruchu umysłowego w całej prowincyi, a więc pobudzenie do większego życia i działalności. Siły młode i zdolne chciały się wziąć do dzieła a jednak projekt upadł, Dla czego? Oto dla braku redaktora. Niepodobna go było znaleźć w całym Lublinie, chociaż jest tutaj kilkudziesięciu ludzi, którzy ukończyli uniwersytet. Lecz ci ludzie, chociaż mogliby i mieliby prawo zająć się redaktorstwem, są tak ociężali że ani ich dotykaj. Powszechnie daje się dostrzegać, iż każdy młody człowiek który ukończywszy uniwersytet zamieszka w Lublinie, w ciągu paru lat tak ociężeje, że wszelką szerszą działalność nie opartą wyłącznie na interesie osobistym odpycha od siebie jak najdalej. Preferansik, dobry obiadek, czasami wieczór tańcujący, oto wszystko na co zgodzić się jest w stanie. Najmądrzejszą zaś rzeczą jaką potrafi zrobić jest żeniaczka, — jakoż żeni się i... finita la comedia.

Jeżeli tedy Tygodnik Lubelski nie przyszedł do skutku—niechże przynajmniej Kuryjer Lubelski — pomyśli jakoś o sobie. Że Kuryjer nie ma dziś więcej nad 50 prenumeratorów — nie dowód to jeszcze, aby organ miejscowy nie znajdował w Lublinie poparcia.

Znalazłoby go owszem z pewnością—gdyby z niedołężnego pisemka—prawie samemi wyłącznie żyjącego przedrukami — zmienił się w pismo o jasno wytkniętym celu—w piśmo, któreby istotnie stało na straży interesów miejscowych. O piszących nie tak trudno — trzeba ich tylko umieć wyszukać i nie żądać, aby koniecznie pisali *za darmo.* Ulepszenie pisma—zwiększyłoby z pewnością koło czytelników i wsparło materyjalną stronę wydawnictwa — daleko skuteczniéj—jak dzisiejsza taktyka, polegająca na korzystaniu—choćby z trzeciorzędnego święta—dla niewydania Kuryjera. Ale... w ciągu ostatnich paru tygodni powstał w Lublinie nowy projekt wieczorów literackich. Myśl ta dosyć żywo obiegać zaczęła po niektórych tutejszych kółkach. Nauczeni jednak doświadczeniem nie bardzo wierzymy w urzeczywistnienie tego projektu. W każdym razie pragnęąby należało, aby w obec podniesionego ruchu umysłowego w całym prawie kraju—i ziemia lubelska wraz ze swąst olicą Lublinem—nie zasypiała sprawy... *Lublinianin.*

kazać, które — więcéj niż zwyczajną troskliwością, otoczyćby należało. Do tych najpierw należy poczucie prawdy i sprawiedliwości! A zatym — powinniśmy wyświecać dziecku stronę rzeczywistą i smutną tego, co tak w życiu, jak w historyi bezprawiem jest; ażeby przez to wywołać słuszne oburzenie przeciwko najmniejszéj nieprawości:—i przez kontrast właśnie zachodzący między prawdą a fałszem sprawić, iżby zgłębi duszy brzydziły się nieprawością! Drugim uczuciem—jest miłość względem bliźnich. Tu właśnie najbardziéj chodzi—o skruszenie tych wszystkich więzów, które małoduszność, samolubstwo i dumę, w sercu dziecka wywołują. Innym jeszcze uczuciem, które pielęgnować należy: jest miłość kraju, która do wszelkiego rodzaju ofiar i poświęceń usposobiać powinna. Do tych uczuć, trzeba jeszcze dołączyć najwyższe, najszczytniejsze, jakie tylko serce człowieka przeniknąć są zdolne: uczucia wiary i moralności. Nie lękajcie się wszakże, abym tu chciał przemawiać za marzycielstwem. Myśli moje dążą niezachwianie za uczuciem téj wiary, które każdemu człowiekowi, od kolebki wszczepione zostało; uczuciem—które, przez głębokie a serdeczne spojrzenia na świat i jego rany, wzrasta; które na wzniosłéj i szczytnéj—wolnéj od fanatyzmu—a niezachwianéj nauce Chrystusa się zasadza. Które z równą wiarą ogarnia świat widzialny—jak i niedościgniony okiem—które należy rozdmuchiwać; aby się w sercu dziecka, jasnym paliło płomieniem; które jest ową ożywczą rosą, namaszczającą czyny nasze do wszystkiego co szlachetne, wzniosłe, wielkie i godne poświęcenia! Czyliż wszyscy najwięksi mężowie, słynni czynami w starożytności, nie mieli w sobie serca przepełnionego zapałem religijnego uczucia? Alboż i wyrazy Woltera nie tchną świętością religii, kiedy mówi: „Gdyby nie było Boga—musielibyśmy Go wynaleść!" Wojownicy na placu bitwy, wyrobnicy na polu pracy, wybawcy i oswobodziciele cierpiącéj ludzkości, wszyscy muszą mieć serce przejęte wiarą w najwyższe dobro. Dlatego też nie ulega wątpliwości: iż szkoła powinna być rozkrzewicielką wszelkich wzniosłych uczuć w duszy ludzkiéj, jeżeli chce *siłę czynu* ożywić. I w tym właśnie celu powinna jeszcze:

2) *Siłom woli* zapewnić zwycięztwo. I dla tego przedewszystkim, należy dać dziecku sposobność ćwiczenia własnej jego woli—nie zaś zmuszać je—do bezustannego jej przytłumiania. Jest więc zadaniem naszym—usuwać przeszkody,—jakie kładą tamę rozwojowi siły woli. Są bowiem ludzie, którzy wielki zasób do czynów w sobie noszą, lecz nie umieją dojść do działania, ponieważ słaby duch zamieszkał w ich ciele i dobre ich chęci powstrzymuje... Ważną tu rolę odgrywa bojaźń, którą budzi despotyczny sposób obchodzenia się z dzieckiem, czyniący człowieka ową drżącą istotą, która za każdym krokiem ogląda się lękliwie, czy się skąd upiór nie wychyli. Obyśmy się nie stali winnemi podobnej zbrodni, w duchowym życiu młodzieży! Bez postrachu—samą dobrocią możnaby człowieka w Boga zamienić mówi Szyller; a my dodamy: przynajmniej w człowieka *czynu*... Innym złem, które wolę człowieka powstrzymuje w energicznym działaniu: są zabobony, opaczne na świat poglądy i przesądy różnego rodzaju. Z tym wszystkim zwycięską wpierw musimy stoczyć walkę, jeżeli pragniemy, aby siła *czynu* wzmogła się w młodzieży naszej. W tym także celu, powinniśmy wszelkiemi sposobami hartować odwagę; nastąpi to zaś najprędzej, wtedy skoro ciało, jako narzędzie ducha w zdrowiu i sile utrzymywać będziemy. Lecz zdaje mi się, że o tym nie potrzebuję przekonywać. Przypomnieć wszakże nie zawadzi, że niektórzy nauczyciele, jakkolwiek uznali niezbędną potrzebę ćwiczeń gimnastycznych pomimo to jednak—bardziej jeszcze niż kiedykolwiek, przez nierozsądne obciążanie pamięci dziecka, przez nadmierną pracę umysłową, prędzej lub później—nieochybne łoże boleści uczniom swoim gotują; przy wszelkiej bowiem nauce, bądź czytania, bądź pisania, nie mają na względzie—niezbędnej potrzeby ruchu z obawy, by nie stracić odrobiny mądrości!...

Ale przejdźmy raczéj do swobody umysłu, która jest ważnym motorem samodzielności. Czyny człowieka niewolniczo zależnego—są niedołężne; umysł zaś swobodny, ochoczo bierze się do pracy. Im większą swobodę i pogodę nadamy myśli dziecięcia przez łagodne i serdeczne obejście, im więcéj radości i wesela mu zapewnimy, przeplatając naukę zabawą; tym większy pochop nadamy jego *twórczości* i *działalności*. Skąd powstał ów popęd do czynów w młodzieży greckiej? Oto – niewątpliwie z pogody ducha, którą—przez swobodne zabawy podniecano. A nie zapominajmy także, iż wszelka siła *czynu*—wzmacnia się przez powodzenie w *czynach* pojedyńczych. Stawiajmy uczniów naszych w położeniu, w którymby mieli sposobność dać dowody *czynów* sprawiedliwości, dobra ogólnego, miłości prawdy; czynów, zaparcia się i poświęcenia. Dążmy do tego—by *szkoła* stała się niejako małym światem—i odblaskiem życia. Gdy czytam o szkołach u starożytnych, gdzie młodzież chodziła się uczyć sprawiedliwości—jakże nisko wtedy w oczach moich stają szkoły dzisiejsze; *szkoły* czysto *naukowe* (rozumowe), które za odrobinę wiedzy, poświęcają całą *moralną* i *duchową samodzielność* człowieka!... My więc nauczyciele, powinniśmy się starać, żeby *wola* uczniów naszych, doszła do odpowiedniej *siły* — i w czynach się objawiła!

Lecz muszę tu jeszcze i trzecie żądanie moje objawić. Bo jeśli chcemy *samodzielność* w uczniach naszych obudzić, powinniśmy także:

3) Znakomite *czyny* z teraźniejszości i przeszłości, przed oczy im stawiać. Lecz jakieżto *czyny* wybrać mamy z księgi żywota? Z pewnością—nie same tylko *czyny* krwią i żelazem zapisane. Te nie są najszczytniejsze—chociażby nawet cały świat w jego posadach wstrząsnęły! Są inne wielkie *czyny*, które w zaciszu i w pokoju—więcej zdziałać więcej dokazać potrafią—niż działa i bagnety. Alboż badania i odkrycia skromnego uczonego, które wprawdzie często jednym tylko zadaniem wyrazić można—a które nieraz mieszczą w sobie cały szereg nowych umiejętności nie są czynami równie godnemi podziwienia? Nie *wielkiżto czyn* — kiedy człowiek, umie za swoje przekonania cierpieć—a może nawet umrzeć? Tego rodzaju *czyny*—ze wszystkich warstw społeczeństwa przedstawiać, jest głównym zadaniem szkół ludowych. Cóż pomoże całe bogactwo zbiorów, wszelkie wyliczanie dat i imion w historyi powszechnej — jeżeli nie będziemy usiłowali przejąć dziecka całą wielkością prawdziwie znakomitych czynów i ani jednego z nich, w ognisko uczuć jego nie wpoimy tak, iżby przy nim zapomnieć mogło o wszystkim innym — i pod wpływem tego właśnie *czynu*, zapalić się do *samodzielności!* Skoro do słów naszych, żywy dołączymy przykład, cudów dokazać możemy. Obrazy z historyi świętej, są teraz w każdej prawie szkole; czy zaś są obrazy z historyi powszechnej, o tym wątpię. To co powiedział Goethe o złych obrazach: że prawdziwie magiczny wpływ wywierały, utrzymując ducha w niewolnictwie, jest bardzo prawdopodobne; ale i to nie ulega wątpliwości że obrazy przedstawiające wzniosłe i piękne wzory, mogą się stać nie tylko źródłem czystej radości, ale też i bodźcem do czynu. Lecz nie same czyny przeszłości, uwielbienia godne, należy wybierać i przedstawiać dzieciom; trzeba także obznajmiać je z czynami dzisiejszych czasów. Niech wiedzą, jakie dziś świecą gwiazdy na duchowym niebie narodu — i niech się uczą postępować za ich śladem. Jeżeli—na nieszczęście, dzieci nasze widzą na świecie dużo złego: jeśli nieraz są świadkami niecnych czynów—a przynajmniej czytają o niegodziwych i zbrodniczych postępkach; to łatwo przewidzieć, jak szkodliwy wpływ wywrzeć mogą na ich dusze—te ciemne strony społecznego życia. A więc—przeciw takim bezecnym i gorszącym obrazom, postawmy cały urok czynów szlachetnych w taki sposób, iżby przy ich blasku—wszelka pospolitość i nikczemność, wystawiły się oczom dziecka, jako obraz skrzywiony—i zasłużony wstręt i oburzenie w duszy jego wywołały. Kto w podobny sposób wystawiać i odmalowywać dziejów historyi nie umie, ten napełnia tylko skarbnicę pamięci dziecka; ale serce pozostawia nietknięte. I chociażby długie lata wykładał mu historyją—do czynu go nie rozpłomieni!

Najprędzej wszakże i niewątpliwie—zapał do *czynu* zdołamy rozniecić skoro w piersiach dziecka, prawdziwie wzniosłe uczucia wywołamy — woli jego zapewnimy siłę — a duszy—ukażemy obraz wielkości rodu ludzkiego, w całym czarownym blasku.

Niech tylko szkołom uda się—*samoistność* i *samodzielność* w młodzieży naszej rozwinąć, a przekonamy się wkrótce, jak doniosłego znaczenia będą ich skutki.

A więc ideałem naszego wychowania niech będzie: młodzież podniesiona duchem ku wszystkiemu — co dobre, piękne, wzniosłe i szlachetne—młodzież *samoistna w myślach*.... silna i wytrwała w *czynach!*...

Z WIATREM ZACHODNIM.

(Kartki paryskie.)

27 Stycznia.

Oddawna już zauważono, że celniejsze tegoczesne płody literackie zwykły się chować do kalendarzów. Stąd wynikło, że kto chce przeczytać dobrą, zwięzłą, żywą, nauki pełną powiastkę, niech broń Boże nie idzie do przeglądów miesięcznych, folijałowych kwartalników, lub do tygodniowych illustracyj; bo końca się nie doczeka—do samej nieraz śmierci. W powieści zaś tak samo jak i w życiu, tak samo jak i w każdym przedsięwzięciu, rozwiązanie jest wszystkim. Porządny więc, wytrawnie zredagowany i w czasie w świat puszczony kalendarz, nikomu zawodu nie zrobi, nikogo na nudy nie wystawi. Wszelka rzecz tam—na swoim miejscu i we właściwym się czasie zaczyna i kończy, a sens moralny na każdej znajdzie się stronicy. Takim przynajmniej wydał się nam *Almanach zdrowych rad*, wydany w Paryżu na rok 1873. Nie będziemy według niego wyliczali zaćmień księżyca, nie myślimy wskazywać przesileń dnia z nocą, ani nastawać na przepowiednie burz i pogód, które zresztą nie sprawdzają się ściśle. Mathieu de la Drôme np. wyprorokował nam na 19 stycznia mróz i śnieg. A tymczasem mieliśmy grzmoty i błyskawice, jakie się jeno zdarzają około św. Ducha. Pomimo tej niefortunnej wycieczki meteorologicznej, w Almanachu są przecież rzeczy doskonałe. Uderzyła nas najbardziej nowella następująca.

— Pewnego dnia—powiada autor—podróżując koleją żelazną, gdy spać się nie chciało a książka znudziła, postanowiłem dla rozryw-

ki, zawiązać rozmowę z towarzyszami jazdy.

— Pan dobrodziej dokąd? jeżeli wolno zapytać?—zagadnąłem prawobocznego sąsiada, człeka nader miłej i dystyngowanej powierzchowności.

— Ja?... dokąd ja jadę, pytasz pan. Daję słowo honoru, że nie wiem.

— Wolne żarty... przecież...

— Wcale nie żartuję. Wszakżem dał panu słowo. Jadę, bo mi to przyjemność sprawia. Na jednej stacyi jem wyborne śniadanie, na drugiej smaczniejszy jeszcze obiad; tu kilka godzin zabawię, ówdzie dzień cały spędzę. I tak stale. Czy mię ostatecznie zawiozą gdziekolwiek, nie odgaduję; rzecz to zresztą całkiem dla mnie obojętna.

Uchyliłem kapelusza na znak, żem z objaśnienia zadowolniony i że dalsza konwersacyja byłaby całkiem zbyteczną. Jegomościa wziąłem za niewątpliwego waryjata. W tym mniemaniu utwierdził mię niebawem sąsiad lewoboczny, mężczyzna lat 40, suchy, blady, smutnie zamyślony.

— Daj pan pokój—mówił półgłosem nachyliwszy się ku mnie. Wszak widzisz, że to manijak, że to arystokrata. Oni wszyscy tacy, byle zjeść, wypić i wyspać się—choćby na popasie. To też ja panu powiem, dokąd oni zajadą z tym systematem. Chcesz pan wiedzieć?.

— Lubo nic pilnego—mów pan...

— Jadą i zajadą—akurat tam gdzie i pan dobrodziej...

— Cóż znowu?... skądżeż panu wiadomy cel mojej podróży?...—zapytałem zdziwiony.

— Zaraz ci to wytłómaczę, mości dobrodzieju.

To mówiąc, rozwinął torbę i wydostawszy z niej mapę Francyi, rzekł wskazując palcem na jedno jej miejsce:

— Czy widzisz łaskawco, błękitne owo pasemko?—To rzeka Marna.

— Cóż więc stąd?

— Ku niej właśnie jedziemy. Pociąg jak uważasz, pędzi wiatrem, a most na Marnie przed chwilą zerwali Prusacy...

— Oszalałeś pan, czy co?..... Czemuż nie wysiadasz z wagonu?

— Niepodobna. Pociąg nie zatrzymuje się nigdzie.

Zwiesiłem nos na kwintę. Jasno było jak na dłoni, żem trafił do wagonu obłąkanych. Tamten nie wie dokąd sam jedzie; ten znowu utrzymuje, że wie dokąd wszyscy jadą!...

— Odgaduję pańskie myśli—przerwał moje refleksyje starzec siedzący naprzeciw mnie —bierzesz obu tych panów za półgłówków... nieprawdaż?—Otóż się mylisz. Oni ci tylko wiernie przedstawiają stan nauk, opinij, doktryn i politycznej działalności we Francyi. Tamten, prawobrzeżny twój sąsiad jest reprezentantem znacznej większości klas dyrygujących: bawi się wesoło, trawi spokojnie—i dobrze przynajmniej że o św. Trójcy nie mówi, lubo z prawa i urzędu należy mu się ten przywilej, pomimo głębokiej niewiary w rzeczach religijnych. Ów lewobrzeżny, to także nie zły człowiek, chociaż demokrata. Nie dziw się, że widząc Marnę przed nosem i most niewątpliwie zerwany po drodze —nie krzyczy na gwałt i przez okno nie skacze. Ba! byli przecież i tacy, co wyskakiwali. Czyliż nie pamiętasz tego?... W wigiliją św. Józefa *), przed dwoma laty? I cóż zrobili?— Pokręcili karki, połamali sobie nogi, nic więcej. Co prawda, niektórzy zdołali uciec do Anglii, do Szwajcaryi lub Węgier. Ale czy sądzisz, że tam długo wysiedzą?—Wszędzie się znajduje swoja własna, rodzima Marna, i na niej most zerwany. A pociąg naszej cywilizacyi bieży tam fatalnie, nieubłaganie...

Powiastka w *Almanachu* na tym się prawie kończy. Jest jednak nad czym podumać. Lenistwo i epikureizm z jednej, szydercza rezygnacyja z drugiej strony, czyż są jedynemi towarami, któremi zapychają się wagony? Czyż niema tam inżynierów coby nowy most na Marnie zbudowali?... *Bazyli Niebiast.*

*) 18 Marca 1871 r. rewolucyja w Paryżu.



Pierwsze wieki historyi polskiej, przez *Adama Mickiewicza*, dzieło pośmiertne 1872 r.

Świeżo jawiąca się u nas na półkach księgarskich praca znamienitego wieszcza, nie może się wpawdzie zaliczać do rzędu całości wyrobionych. Jestto raczej zarys myśli, z których częścią już się obeznaliśmy w jego odczytach publicznych. Któż jednak z chęcią nie weźmie do ręki tego zarysu, pewny, iż żadna powszedniość tak obojętna, nie może wychodzić z pod pióra, w innym zawodzie stanowiącego epokę? O podręczniku do wykładów systematycznych mowy tu być nie może—wreszcie i sam zakres zadania, graniczący pomiędzy epoką przedhistoryczną a nie tak odległym w linii piastowskiej, panowaniem Kazimierza Sprawiedliwego, pokazuje, o ile względnie pożytecznym być może taki przewodnik, do zamierzonego kursu historyi.

Nie masz tu nawet porównania pracy wieszcza naszego z pewnemi monografijami, wykończanemi przez wieszczów innych narodowości, jak z Szyllera *historyją wojny 30-letniej* lub *historyją wybicia się na niepodległość Niderlandów*. Już jako urywek tylko, zamierzonej dopiero a nie wykończonej pracy, taką skalą się nie mierzy.

Natomiast przecież, pochodząc z pod pióra niezaprzeczonej potęgi, praca ta przynosi korzyść niepomierną. Tak, jak szuka się w danym razie świeżego powietrza dla pokrzepienia piersi nad pracą strudzonych—obowiązany do systematycznego wykładu, może i powinien zajrzeć niejednokrotnie, do tej poważnej krynicy, choćby nawet tu i owdzie, zamiast ścisłej krytycznej pewności, zasilanej obrazami wielowładnej a przejrzystej fantazyi. Nauczyciel dziejów z powołania, po odczytaniu kilku stronnic, miarkuje, iż nie ma tu wyłącznie przed sobą drogi filologicznej, historyjozoficznej i tym podobnej do przebieżenia. Więc tylko odłożywszy na bok, zastosowane do potrzeb obecnej chwili, spore tomy i rozprawy pojedyńcze, bądź własnych, bądź pobratymczych, bądź wreszcie tak dalece od niejakiego czasu rozbudzonych do czynnego szperania w dziejach naszych, erudytów obcej narodowości, cofa się z przyjemnością na pole inne, gdzie się nie tylko żyje pamięcią, ale i rozpromienionym duchem. (*d. n.*)

Odpowiedzi od Redakcyi.

— *PP. J. Cz... Z. Li... A. Ocz... J. Ja... dobrze życzącym przyjaciołom z Siedlec.* Wierzymy w przyjaźń i życzliwość, nawet pomimo... nader nieżyczliwego wystąpienia. Za kop. 30 czyli za 2 złp. na miesiąc dajemy 4 lub 5 numerów arkuszowych pisma, tom powieści i od czasu do czasu dodatek muzyczny. Tom pierwszy „Tajemnice Komuny", który panowie za *zeszycik* raczycie uważać, obejmuje 139 stronnic druku —a w porównaniu z dodatkami r. z. większym jest o stron. 75 czyli o 1,395 wierszy. Mieści on w sobie cały, wcale pokaźny tom pierwszy oryginału francuskiego, tylko że my na cienkim drukujemy papierze—bo za 2 zł. zbyt hojnym być niemożna. Skąd panowie przyszliście do wniosku, że owe 12 tomów należą się niezależnie od tygodniowych *arkuszowych dodatków* z powieściami, tego już nie rozumiemy wcale. Prospekt dosyć pod tym względem jasno zobowiązanie nasze sformułował—a na łokcie panowie życzliwi i przyjaciele — pisma mierzyć nie można! Opiekun chciejcie panowie choćby na liczbę liter obliczyć—jest *najtańszym pismem polskim*, pieniężnéj furory zrobić na nim się nie da. Od silnego poparcia ludzi dobréj woli zależy jego istnienie — a dużo jeszcze wody upłynie nim za pracę naszę — choćby i bardzo skromne można było mieć wynagrodzenie.

— *Panu A. Sobolewskiemu.* Robinson i kalendarz wysłany, wysłany także i list z odpowiedzią na kilka zapytań pańskich. Racz się pan dopomnieć o to wszystko na właściwéj stacyi pocztowéj.

— *Panu Józefowi Wilka... w Odesie.* Brakujące dodatki powieści „Dług Honorowy" i Szpieg Pruski posyłamy. Numerów Opiekuna z r. 1871 nie posiadamy wcale.

— *Pani Paulinie Lubie...* Żądany dodatek posyłamy.

— *Panu Wincentemu Boruck... w Chełmie.* Wszystkie jakie wyszły numera Opiekuna wysłaliśmy oddawna—1, 2 i 3 razem, boś się pan opóźnił z zapisem, 4 oddzielnie i we właściwym czasie. Racz się pan upomnieć na właściwéj stacyi, która jedynie może być winną zwłoki tak teraz jak i na przyszłość. Każdy numer dla każdego z łaskawych czytelników naszych najakuratniej zdajemy ekspedycyi pocztowéj w Warszawie—boć to we własnym naszym leży interesie.

— *P. hr. E. Brzostowskiemu.* Oba pisma zaprenumerowaliśmy i jak nas zawiadomiono są wysyłane regularnie.

TREŚĆ.—Od Redakcyi.—Aplikanci Sądowi, przez A. Suligowskiego.—Nocna dumka sieroty, przez Kornela Ujejskiego.—Hrabina Elodyja. Powieść Maryi Szeligi. (Ciąg dalszy).—Co mają czynić szkoły, ażeby wyrobić w młodzieży charakter samodzielny? (Wyjątek z dziełka niemieckiego pedagoga D-ra Piltza) przekład Jadwigi O. (Ciąg dalszy). — Z wiatrem zachodnim, (Kartki paryskie), przez Bazylego Niebiast.—Biblijoteczka domowa.—Odpowiedzi od Redakcyi. — **W odcinku:** Ślady życia. V.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawcy: HENRYK PERZYŃSKI. WACŁAW SZANIAWSKI.

Redaktor, HENRYK PERZYŃSKI.